TYGODNIK
POWIEŚCIOWO-NAUKOWY.

WYCHODZI CO CZWARTEK KAŻDEGO TYGODNIA.

W. DYNIEWICZ, Wydawca i właściciel, 532 Noble Street, CHICAGO, ILLINOIS.

PRENUMERATA ROCZNA WYNOSI:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie..$1.00
Do Europy, Meksyku, Ameryki Południowej, Azyi, Afryki i Australii...............$1.50

PRENUMERATĘ PRZYJMUJE SIĘ JEDYNIE NA CAŁY ROK I MUSI BYĆ NAPRZÓD OPŁACONĄ.

Entered at the Post-Office at Chicago, Illinois, as Second-Class Matter.

No. 47. Chicago, Ill., Czwartek, 24-go Listopada, 1898. Rok XII.

FR. HOFFMAN.

TEN CO PO NAD OBŁOKAMI.

Opowiadanie dla młodych moich przyjaciół.

PRZEŁOŻYŁ.

STANISŁAW KUNASIEWICZ.

(Ciąg dalszy.)

W przeciwnym razie, niemożesz mieć nadziei, ażebyś odziedziczył to co pozostało, gdyż spadek dostanie się w udziale bliższym krewnym zmarłego. Radzę panu niezaniedbać ani chwili i poczynić potrzebne kroki w tej sprawie. Niejaki pan Zygmunt Frejberg, który się za najbliższego krewnego zmarłego przedstawia i na podstawie tego dokumentami prawa swoje do spadku udowodnić jest zdolny, przyjechał kilka dni temu odwiedzić wuja, a obecnie po śmierci jego występuje wszędzie tak, jak gdyby już był panem i właścicielem pięknego majątku jaki pozostał, jakkolwiek przed niedawnem zapewniał mnie wuj pański ponownie, że "pan Zygmunt Frejberg niemoże się od niego niczego więcej spodziewać, jak tylko małego legatu, gdyż pana od dawna uznał za syna i przeznaczył na swego następcę." Kiedy pana Frejberga pytałem, czy wuj jakiekolwiek rozporządzenie umierając uczynił, kiwnął głową i odpowiedział "o niczem niezpomniała i wszystko jest w porządku," poczem zaraz skierował rozmowę na inny przedmiot i odtąd niemiałem już sposobności pomówienia z nim raz jeszcze. W nadzieji, że pan daleko lepiej, aniżeli ja jesteś poinformowany co do rozporządzenia ostatniej woli wuja pańskiego, łączę ukłony i t. d. — Aktuaryusz sądowy, Mejsner.

Przeczytawszy list ten, położył go Konstanty znowu na stole i spojrzał ze współczuciem na przyjaciela.

"Słuchaj Maksiu — zagadnął po chwi-

li — patrząc na twoje wzruszenie i smutek należałoby sądzić, że ty nieposiadasz ani testamentu, ani żadnego pisemnego dowodu od twojego wuja?"

"Testamentu? dowodu? co ty przez to rozumiesz?" — zapytał Maksymiljan.

"Jak to, czy pisma tego nieprzeczytałeś dokładnie? Aktuaryusz sądowy, który zdaje się być człowiekiem zacnym i dobrze dla ciebie usposobionym pisze właśnie, że niemożesz zostać spadkobiercą wuja, jeżeli nie wykażesz się testamentem na swoją korzyść.

"Przejrzałem to w rzeczy samej — odpowiedział Maksymiljan zdziwiony. — Ból owładnął mną całkowicie, lecz bolałem i boleję tylko nad stratą mojego drogiego przyjaciela i drugiego ojca, a co się tyczy czegokolwiek innego, o tem nie jestem w stanie w tej chwili ani pomyśleć. Jeżeli testament dotychczas odszukanym nie został, odnajdzie on się niezawodnie później. Wiem o tem dobrze, że nikogo innego, tylko mnie przeznaczył wuj na spadkobiercę, gdyż sam o tem mówił, kiedy ostatniego razu mnie odwiedził. Zresztą jak radować się takim spadkiem, choćby on był już niewiem jak wielkim, który dokupuje się śmiercią dobroczyńcy?"

'Maksiu — rzekł na to Konstanty z naciskiem i bardzo poważnie — nie bierz tej rzeczy tak lekko. Chodzi tu teraz, kiedy wuj umarł, o twoją przyszłość, o wszystkie twoje plany, zamiary, nadzieje. Czy znasz tego Zygmunta Frejberga, o którym aktuaryusz w liście wspomina?"

"Zygmunt Frejberg? Tak, znam go — odpowiedział Maksymiljan. — Przyjeżdżał on czasami w odwiedziny do wuja, był mu jednak zawsze niemiłym gościem. A z nim co się znowu stało?"

"Jakto więc czy wszystko, zgoła wszystko przewidziałeś w liście? — rzekł na to Konstanty. — Ten Zygmunt Frejberg występuje jako prawowity spadkobierca, ma więc widocznie zamiary niedopuścić cię z twojemi pretensyami. Przeczytaj tylko raz jeszcze list aktuaryusza, lecz przeczytaj go tym razem uważnie a pojmiesz zaraz o co chodzi."

Maksymiljan usłuchał rady przyjaciela, a kiedy czytał, oblicze jego zasępiało się coraz bardziej.

"Bez wątpienia, rzecz ta jest daleko ważniejszą, jak się spodziewałem — rzekł po chwili pomysłu. — Ten Zygmunt Frejberg jest rzeczy samej bliższym krewnym zmarłego wuja aniżeli ja, lecz wuj niecierpiał go i miał słuszne ku temu powody. Wprawdzie o powodach tych nigdy wuj ze mną obszerniej niemówił, z wzmianek jednak różnych przy nadarzonych sposobnościach mogłem domyślić się że Zygmunt Frejberg okazał się niewdzięcznym dla wuja i sprawił mu niemało trosk i kłopotów."

"O to świat niepyta się wcale, a tem mniej sąd zajmujący się przyznaniem spadku — odpowiedział Konstanty pełen obawy. — Jeżeli żadnego testamentu wuj niezostawił, sąd przyzna jemu spadek, a ty nic niedostaniesz. Zastanów się więc nad tem dobrze."

"Ależ testament znajdzie się niechybnie — rzekł na to Maksymiljan. — Zresztą bądź co bądź, ja niejestem w stanie teraz myśleć o spadku, kiedy dusza moja boleje okropnie nad niespodzianą śmiercią poczciwego wuja. Pozwól mi więc Kostusiu bodaj trochę uspokoić się, a potem będziemy mówić o tem i zastanawiać się, jak i co uczynić należy. Może to nastąpi już jutro! Wszakże przyjdziesz tutaj, ażeby mnie odwiedzić."

Konstanty niechciał dłużej nalegać na przyjaciela i pozostawił go samego bolejącego. Ból ten wydał mu się zupełnie usprawiedliwionym. Na drugi dzień jednak, zaraz rano przyszedł do Maksymiljana, ażeby mu czy to czynem, czy radą usłużyć. Zastał go bladego z głębokim smutkiem na twarzy, zresztą znacznie już uspokojonego i zdecydowanego."

"Witam cię, mój Kostusiu — zawołał Maksymiljan obaczywszy przyjaciela i wyciągnął rękę na powitanie. — Poddałem się już zupełnie mojemu losowi, tak jak to człowiek zawsze czynić musi w obec niezbadanych wyroków Najwyższego. Chodzi teraz tylko o to, co mi uczynić należy, ażebym własnemi siłami zdobył sobie jakie inne stanowisko, jaki byt. Wszystkie moje nadzieje i wszystkie moje widoki zostały zniweczone — a ten maleńki zasób, który je-

szcze z łaski wuja poczciwego posiadam niewystarczy wcale ukończenia studjów, a tem mniej na owe długie lata, jakie potrzebowałbym czekać na posadę w służbie rządowej, któraby mi nareszcie dała dostateczne utrzymanie. Od krewnych, jacy żyją, niemogę się spodziewać żadnej pomocy, zresztą nieprzyjąłbym jej nawet od nich, jestem więc zmuszony rozglądnąć się za czemś, coby mnie bodaj jaki taki podało sposób do życia na teraz, a następnie i przyszłość zapewniło. Byłbym ci wdzięczny, gdybyś w tej sprawie chciał również zdanie swoje wypowiedzieć!'

Konstanty zatrwożył się, słysząc przyjaciela w ten sposób przemawiającego.

"Ależ Maksiu, na miły Bóg — zawołał — przecież nie zechcesz zrzec się praw, jakie masz do spadku po dopiero co zmarłym wuju? Czy ty nie pomyślałeś o tem, że tu chodzi właśnie o śliczną posiadłość, która niewątpliwie dla cię była przeznaczona, kiedy wuj najwyraźniej tak się przed tobą oświadczył?"

"Lecz dobry wój mógł powziąść później inne postanowienie, kiedy, jak mi właśnie donoszą niezostawił żadnego testamentu."— rzekł Maksymiljan całkiem spokojnie.

"W to przecież niezechcesz uwierzyć — odpowiedział Konstanty unosząc się. — Wuj twój nie posiadał umysłu zmiennego jak chorągiewka na dachu, był to charakter silny, niewzruszony, trwający w raz powziętym zamiarze. Zmarły pragnął, ażebyś był jego spadkobiercą i dlatego powinieneś dołożyć wszelkich starań wytężyć wszelkie siły, ażeby wola wuja zamienioną została w czyn. Jest to obowiązek, który powinieneś wypełnić przez wzgląd na pamięć zmarłego."

"Wyznaje, że z tego stanowiska niezapatrywałem się na tę sprawę — odpowiedział Maksymiljan po chwili namysłu. — Może ty masz i słuszność Kostusiu! Co nam jednak czynić? Nieposiadam jakiegokolwiekbądź pisemnego zapewnienia od wuja, Zygmunt Frejberg jest o wiele bliższym krewnym, a testamentu nieznaleziono żadnego."

"Lecz kto zaręczyć może, że testamentu w rzeczy samej nie było? — rzekł na to Konstanty. — Czy kuzynowi twojemu, owemu Zygmuntowi Frejberg możnaby uwierzyć, że testamentu nie zniszczył, jeżeli przypadkiem dostał mu się do rąk, a przedewszystkiem takiego, który sporządzony był na twoją korzyść?"

"Możeby i można uwierzyć, gdyż słyszałem o nim również i wiele dobrych rzeczy, — odpowiedział Maksymiljan. — Lecz ktoby się poważył, obwiniać kogoś tak ciężko, niemając ważnych bardzo powodów do podejrzywania? Ja przynajmniej nieuczyniłbym tego nigdy."

"A ja bym właśnie mniemał, że w tym wypadku nie braknie wcale ważnych bardzo powodów do podejrzywania — zauważał Konstanty. — Każdy, ktokolwiek znał twojego wuja wie, że on ciebie tylko uważał za swojego dziedzica i że wspominał o tem tak przed tobą, jakoteż i przed innemi osobami i co więcej, że wspominał również, że już tę sprawę zupełnie uporządkował, w tem zjawia się jakiś inny człowiek, którego, jak sam wspominałeś, wuj nigdy cierpieć niemógł i zaczyna rościć sobie pretensye, na któreby nieboszczyk za życia nigdy nie był przyzwolił. Nadto, ów człowiek znajduje się tejże samej nocy, w której wuj umarł w jego domu i uzyskuje w ten sposób kilka godzin wolnych, ażeby zabrać się do pozostałych papierów i z takimi według upodobania postąpić — czy w obec tego wszystkiego niemożna przypuszczać, że ów człowiek tych godzin kilka zużytkował na swoją własną korzyść? Mnie się zdaje, że można!"

"Przypuśćmy, że podejrzenie twoje jest uzasadnione — odpowiedział Maksymiljan, kiwając głową — co mnie ono jednak pomódz może?"

'W każdym razie powinieneś się z aktuaryuszem Mejsnerem porozumieć — ciągnął Konstanty. — Zresztą daleko lepiej samemu obaczyć, samemu usłyszeć i samemu przekonać się, aniżeli siedzieć z dala bezczynnie i przypatrywać się jak drudzy w twojej sprawie działają. Dla tego wyjeżdzaj co prędzej do dóbr wuja. Oto jest najlepsza rada, jaką ci dać mogę."

"Dobrze. uczynię tak, — rzekł Maksymiljan po długim namyśle — jakkolwiek pojąć nie mogę, jaką korzyść mógłbym z tego odnieść. Kuzynek mój pan Zygmunt

musiał się na wszystko dobrze przygotować."

"Mimo to jednak powinieneś niczego niezaniechać, wszystkiego popróbować — odpowiedział Konstanty. — Nadto, jeżeli pozwolisz, będę ci chętnie towarzyszyć. Cztery oczy widzą więcej, aniżeli para. Jeszcze jedno: czy wiesz, gdzie nieboszczyk najważniejsze swoje papiery zwykł był chować?"

"Naturalnie że wiem, w czarnej, hebanowej kasetce, która zawsze w jego sypialni stała — rzekł Maksymiljan. — Nieraz mówił do mnie, wskazując na kasetkę: Uważaj na nią pilnie Maksiu, bo jak kiedyś umrę, znajdziesz w niej coś takiego, co dla cię będzie wielkiej bardzo wagi!"

"A widzisz, ja właśnie o czemś podobnem myślałem — zawołał Konstanty. — Musisz dołożyć wszelkich starań, ażebyś przyszedł w posiadanie tej kasetki. Kasetki takie mają często skryte przegródki, ukryte skrzyneczki i kryjówki, których prawie niepodobna odszukać — kto wie, może i ta kasetka kryje w swojem wnętrzu coś takiego?"

"Ależ Kostusiu, niedozwalajże ułódom zawładnąć sobą — odpowiedział Maksymiljan, siląc się na uśmiech. — Kuzynek mój Zygmunt, musiał dotychczas niechybnie bardzo starannie całą kasetkę przeszukać. To samo musiał uczynić dawny mój przyjaciel i protektor aktuaryusz Mejsner, bo wiedział dobrze, co się w tej kasetce ukrywa. Gdyby więc cokolwiek było się w niej znalazło, coby dla mnie było nie bez znaczenia, nierobiłby on z tego przedemną tajemnicy."

"Ja tak samo przypuszczam, a nawet wierzę w to — mówił Konstanty. — Mimo to jednak przekonajmy się. Kiedy zamyślasz jechać?

"Jutro, zaraz rano, w takim bowiem razie, przed zapadnięciem nocy, możemy zdążyć na miejsce."

"Dobrze więc, ja przyjdę po ciebie, a tymczasem pójdę i poczynię potrzebne przygotowania."

Niezwłocznie po tem oddalił się Konstanty, a na drugi dzień zaraz raniutko wyjeżdżali obydwa przyjaciele z bramy miejskiej ażeby, jak wczoraj postanowiono odwiedzić aktuaryusza Mejsnera. Zanim noc czarną swą osłonę spuściła na ziemię, zdążyli szczęśliwie na miejsce gdzie zostali przez aktuaryusza, który był człowiekiem zacnym i przyjacielskim serdecznie powitani.

"Myślałem właśnie o tem, panie Klinger, że w tych dniach pewnie zobaczę pana u siebie — rzekł aktuaryusz po pierwszych powitaniach i kiedy się już w pokoju jego przybyli rozgościli. — Sprawa bowiem ta jest dla pana zbyt ważną, ażebyś ją mógł lekko traktować, a ja zawsze jeszcze żywię nadzieję, że uda nam się odszukać jakieś wskazówki, które wyjdą panu na korzyść. Trudno zaprzeczyć, że w tej chwili sprawa źle stoi, bo testamentu nieznaleźliśmy żadnego, i nikt z całą pewnością twierdzić niemoże, że był jakikolwiek zrobiony — jakkolwiek ja ani na chwilę nie wątpię, że był. Pan panie Klinger znasz najlepiej wszystkie zwyczaje nieboszczyka wuja, niedomyślasz się też, gdzieby on mógł schować rozporządzenie ostatniej woli?"

"Nigdzie indzie, jak tylko w czarnej kasetce, która panu również jest znaną," — odpowiedział Maksymiljan z całą pewnością.

"Tego się głównie obawiałem — rzekł aktuaryusz i ruszył ramionami. — Właśnie czarną kasetkę przeszukałem jak najstaranniej, każdą kartkę papieru, jaka w niej była, miałem w ręku, lecz nieznalazłem w niej nic ważnego."

"Prawdopodobnie dla tego, ponieważ już przedtem wszystkie ważne papiery usunięte zostały," — wtrącił Konstanty.

"Możliwe to, lecz nieprawdopodobne — odpowiedział aktuaryusz. — Ze zniszczenia testamentu nikt inny niemógłby ciągnąć korzyści, jak tylko pan Zygmuns Freiberg — i otóż muszę panom powiedzieć, że całe zachowanie się tego pana, wcale inny wywarło na mnie wrażenie, a mianowicie takie, że go posądzać niepodobna. Tak jest panowie! Bo kiedy z wszelką starannością przeszukiwałem schowki i kryjówki, ażeby testament odnaleźć on postępował krok w krok za mną, ale widocznie zatrwożony, i dopiero później kiedyśmy nigdzie testamentu nieznaleźli, odetchnął swobodnie, a policzki jego na których przez cały ten czas niewidać

było ani śladu rumieńca, pokraśniały tak samo jak dawniej. Ja uważam go za zupełnie niewinnego. Czarną kasetkę zastałem nietkniętą i długo bardzo szukaliśmy, zanim odnaleźliśmy kluczyk od niej. Był schowany w kieszonce szczelnie ukrytej pod surdutem nieboszczyka. A ponieważ pan panie Klinger również żadnych bliższych wyjaśnień dać nam nie możesz, musimy więc przypuścić, że śmierć zaskoczyła wuja niespodzianie, zanim spisał rozporządzenie ostatniej woli. Jest to niezawodnie bardzo przykrem dla pana, i obawiam się, ażebyś pan nie był zmuszony poddać się takiemu wyrokowi."

W każdym razie pragnąłbym sam raz jeszcze przeszukać całą kasetkę — rzekł na to Maksymiljan. — Bo jeżeli gdzie złożył poczciwy wuj to rozporządzenie, to niechybnie nie gdzie indzie, tylko w niej. Wszystko wskazuje na to. Czy jest to możliwem, ażebym się mógł dostać do niej?

"Całkiem pewnie dostaniesz się pan, najmniejsze trudności nie staną panu na zawadzie - odpowiedział aktuaryusz. — Urząd, który piastuje uprawnia mnie do zrobienia raz jeszcze poszukiwań, a nikt mi również wzbronić niemoże, mieć świadków przy tej czynności. Obawiam się tylko, że próba ta pozostanie bez skutku, ponieważ poprzedniego razu przeszukałem wszystko bardzo troskliwie, postąpiłem jak najsumienniej. Mimo to jednak, zaraz jutro rano pójdziemy do dworu, i pan przeszperasz wszystko w kasetce. Kluczyk do niej leży u mnie w kancelaryi."

Na tem zakończono rozmowę i udano się na spoczynek. Na drugi zaś dzień rano pospieszyli aktuaryusz i obydwa przyjaciele do dworu, gdzie ich kuzyn Maksymiljana, młody Frejberg dosyć chłodno przyjął. Niewzbronił im wejść do sypialni zmarłego wuja i przypatrywał się całkiem spokojnie, jak Maksymiljan bardzo skrupulatnie wszystkie kryjówki w kasetce przyszukiwał, każdy kawałek papieru brał do ręki i oglądał.

"Nadaremnie trudzisz się kuzynku — rzekł nareszcie po chwili, kiedy Maksymiljan zamierzał już, dalszych poszukiwań zaprzestać. — Wiem, o co kuzynkowi chodzi, jak również, że wszelkie jego nadzieje zostały przez śmierć wuja zniweczone. Wyznaję, że mnie to samego niemało zdziwiło, że testamentu nieznaleziono — skoro jednak rzecz tak się ma, niewyda się to panu dziwnem, że zapragnąłem skorzystać z prawa, jakie mnie jako bliskiemu krewnemu przysługuje. Przybyłem tutaj z zamiarem proszenia wuja o zapomogę, gdy wtem nagle umiera tenże, a na mnie spada cały majątek. I tak to, co dla pana stało się nieszczęściem, mnie przyniosło szczęście, — mam jednak nadzieję, że pan za to na mnie gniewać się nie będziesz, ja bowiem niebyłem tym, który przeszkodził wujowi sporządzić testament."

"Zapewniam pana, że gniewać się na niego niebędę — odpowiedział Maksymiljan o ile mógł najspokojniej. — Boleję tylko, że tak jakoś zupełnie zapomniał wuj o mnie."

"Czy życzysz pan sobie jakiej pamiątki po zmarłym? — zapytał potem nowy dziedzic uprzejmie. — Wyszukaj ją sobie, a cokolwiek zażądasz, tem z miłą chęcią służyć panu będę."

"Czy nawet i tą kasetką?"

"Tak jest, i nią samo! Wiem w jakiem poszanowaniu była u nieboszyka, pojmuję więc także, dlaczego pragniesz ją posiąść. Zabieraj ją pan w imie Boże z tem wszystkiem nawet, co się w jej wnętrzu znajduje."

Maksymiljan podziękował za ten niekosztowny wprawdzie, ale drogi sercu jego upominek i zaraz potem pożegnał kuzyna. W pomieszkaniu aktuarynsza przeszukał raz jeszcze całą kasetkę, pukał, stukał posuwał nią, naciskał, w nadzieji, że może przecie odkryje jaką tajemniczą kryjówkę, jakie często widzieć można w tego rodzaju sprzętach, — nadaremnie jednak zaprzestał więc w końcu i mozolić się.

"Niema w niej nic — jęknął boleśnie. — Wszystkie nadzieje i widoki zostały zniweczone, potrzeba więc szukać innej drogi, po której idąc mógłbym kiedyś stanąć o własnych siłach. W tej chwili niewiem jeszcze wprawdzie, jak do tego celu dojdę, jestem jednak zdecydowany, choćby najmozolniejszą pracą.

"Ale niezechcesz przecie porzucić nauki

i opuścić uniwersytetu," — zawołał Konstanty przerażony.

"Zdaje się, że mi nic innego niepozostanie — odpowiedział Maksymiljan i ruszył ramionami. — Ponieważ odtąd niemogę już liczyć na żadną pomoc, muszę więc sam starać się o utrzymanie."

"Nie mów tak — rzekł na to Konstanty, pełen życzliwości dla niego. — Wiesz o tem dobrze, że ja wraz z przyjaciołami podzielę się z tobą wszystkiem, mieszkaniem, wiktem, pościelą. A przecież masz więcej jeszcze takich przyjaciół, którzy cię nieopuszczą. Musisz więc pozostać i ukończyć studja."

"No a potem? — zapytał Maksymiljan.

— Czy to zastanowiłeś się nad tem, ile to lat potrzeba pracować, zanim się uzyska posadę w służbie rządowej: która ci zaledwie jakie takie zapewni utrzymanie? Jakto, ty mógłbyś przypuszczać, że ja będę miał tak mało ambicji i przez cały ten czas będę ciężarem moim przyjaciołom? Nie Kostusiu, ja muszę koniecznie o czem innem pomyślić."

Konstanty spuścił głowę na dół i żałośnie spoglądał na przyjaciela, bo widział, że tenże ma zupełną słuszność. Smutna cisza zapanowała w pokoju. Nie długo ona jednak trwała, gdyż po kilku już minutach zerwał się Konstanty z miejsca, a promień nadziei błyszczał w jego oku.

"Słuchaj Maksiu — zawołał — mam coś już dla ciebie. Zostań gospodarzem! Ty wiesz o tem, że ojciec mój jest właścicielem ładnej posiadłości Lipowiec — potrzebuję więc kilka tylko słów do niego napisać, a natychmiast użyczy ci schronienia w Lipowcu. Wprawdzie ojciec mój ma swoje dziwactwa i często działa inaczej, jak inni ludzie, mimo to jednak, jest to człowiek poczciwy z kościami i ma pewnie najlepsze na świecie serce. Radzę ci więc, przyjm moją propozycyę a dziś jeszcze napiszę w tej sprawie do ojca."

Maksymiljan zawachał się — wachanie to jednak trwało zaledwie krótką minutę — poczem wyciągnął obydwie ręce do przyjaciela i kiwnął głową na znak, że się zgadza.

"Niech i tak będzie — rzekł po chwili.

— Jestem ci wdzięczny: za to braterskie przywiązanie. Gospodarzyć na wsi, to także ładny zawód, pisz więc do ojca i czekajmy na odpowiedź."

I tak się też stało. Zaraz po powrocie do miasta wysłał Konstanty list do ojca, a kilka dni później nadeszła odpowiedź. Było ona krótka i zwięzła, a brzmiała jak następuje: "Młody jegomość może przyjechać. W ciągu kilka tygodni przekonamy się, czy posiada zdolności, ażeby zostać gospodarzem i czy ma zamiłowanie do gospodarstwa. Dzierżawca ekonomiczny Brause."

I oto cała odpowiedź. Lecz i ta wystarczała. Maksymiljan więc pożegnał się z przyjaciołami i ze wszystkiemi zniszczonemi nadziejami, spakował rzeczy, i oddał furmanowi, ażeby je tanim kosztem odwiózł — sam zaś pospieszył pieszo, z małym tylko tłumoczkiem na plecach do ładnych posiadłości pana Brause, gdzie miał sposobić się do nowego zawodu, rozpocząć nowe życie.

III.

PRAKTYKA.

Było to wieczorem, — a wieczór ten był ładny, jak zwykle w lecie podczas żniw, — kiedy Maksymiljan przyszedł do posiadłości pana Brause i wstąpił na owo miejsce, gdzie miał rozpocząć praktykę i do nowego sposobić się zawodu. Duże przestronne podwórze okalało dwór, a w około widać było budynki mieszkalne i gospodarskie, stodoły i stajnie, które stanowiły niejako ogrodzenie podwórza. Pośród tego ogrodzenia stała liczna trzoda biało i czarno centkowanych wołów, a pomiędzy tymi przechadzały się kury, gęsi, kuczki i inne pierzaste stworzenia. Przed stodoły zajeżdżały ogromne wozy, na których piętrzyły się stosy snopów, a dziewczęta i parobki znosili te snopy pod dach, ażeby je tam ukryć i ochronić. Jakiś jegomość krępy i silny, z twarzą ogorzałą od słońca i wiatru, w butach ze sztulpami, w patalonach jelonkowych, w surducie opiętym, z laską w ręku

dozorował tej roboty i wydawał od czasu do czasu głosem szerstkim rozkazy, które niezwłocznie i jak najpunktualniej były spełniane. Maksymiljan domyślił się od razu, że musi to być nie kto inny, tylko sam pan Brause, jego przyszły pryncypał. Podobał on się Maksymiljanowi, jakkolwiek zdawał się być nieco szorstkim, bo w całej jego postawie, minie a nawet ruchach ciała przebijała się poczciwość i energia. Właśnie zamierzał Maksymiljan zbliżyć się do niego i przedstawić się, gdy nagle wszczął się hałas na polu, który go zniewolił obejrzeć się, ażeby obaczyć co się tam dzieje. Nieopodal od dworu, na polu przeciętem wązką drożyną, na którem dopieroco skoszono zboże, pracowało kilkunastu parobków i kosiarzy, i ci to właśnie wszczęli ów hałas i krzyczeli dalej. Spoglądnąwszy raz jeszcze, przekonał się Masymiljan, co tego było powodem. Cztery silne konie, zaprzężone do ogromnego woza, na który miano zboże nakładać, goniły w szalonym pędzie drożyną i wlokły wóz za sobą. Na nim stał blady jak trup parobek, obydwoma rękami trzymał się drabia i opanowany śmiertelną trwogą błagał o pomoc. Lejce wypadły mu z rąk i wlekły się po ziemi w prochu tuż zaraz obok koni, które goniły wprost do wązkiego wjazdu, gdzie właśnie stał Maksymiljan. Nieulegało wątpliwości, że rozerwą wóz na kawałki, jeżeli nieuda się powstrzymać ich w tym dzikim pędzie. Życie jednego człowieka, a mianowicie życie biednego parobka wisiało już tylko na włosku, bo nieszczęśliwy stracił zupełnie przytomność. To też Maksymiljan nienamyślał się długo, lecz porwał się co prędzej z miejsca, w kilku skokach stanął przed spłoszonemi zwierzętami, uderzył jedno kijem w czoło, a drugie pochwycił, podczas kiedy tamto dęba stanęło, za tręzle, i pociągnąwszy silnie na bok zatrzymał szczęśliwie wóz wraz z końmi na miejscu, zanim się do wjazdu dostały. Przestraszone konie parskały i wyglądały tak, jakby raz jeszcze zerwać się chciały, lecz na podwórzu posłyszano już także ten hałas, kilku więc parobków nadbiegło i silne ich dłonie usunęły szybko grożące niebezpieczeństwo. Cały drżący i blady jak trup parobczak, którego życie przed chwilą jeszcze wisiało tylko na włosku, zeskoczył teraz z woza i stanął przed samym panem. Ten spojrzał na niego spokojnie, a schmurzywszy po chwili czoło, zapytał:

"I cóż ty znowu takiego wyprawiłeś Krzysztofie? Pewnie musiałeś położyć się spać, miasto na konie uważać? Co?"

"O, panie tym razem jestem zupełnie niewinny — odpowiedział chłopak pokornie — Kiedy skręcałem tam na rogu, przelatywało właśnie ogromne stado kuropatw tuż zaraz po nad końmi, te się spłoszyły, wydary mi z rąk lejce, skoczyły w bok i pognały jak dzikie djabły wprost do dworu. Nie mogłem ich w żaden sposób powstrzymać."

"Ale lejce powinieneś był hultaju silnie trzymać — zawołał właściciel wzburzony. — Jest to tylko nowy dowód niedbalstwa, które potrzeba raz na zawsze z ciebie wypędzić!"

I zaraz potem pochwycił chłopaka za ramię i posypał grad razów ciężką laską na plecy jego. Chłopak wrzeszczał, jak gdyby go na rożen wsadzono, reszta zaś parobków przypatrywała się z zadowoleniem tej egzekucyi.

"Dobrze mu tak — rzekł jeden z nich, starszy już wiekiem, który stał przy samym Maksymiljanie. — On z myślami swojemi jest zawsze gdzie indzie, a nie przy koniach, lub tam gdzie być powinien. Ja się tylko dziwię, że pan to wszystko tak cierpliwie dotychczas znosił. Za to tęgo dostał dzisiaj. Lecz dobrze mu tak, zasłużył na to!"

Raz jeszcze posypał się nowy grad na plecy chłopaka, a potem, kiedy egzekucya już ukończoną została, najspokojniej jak gdyby się nic niewydarzyło zbliżył się pan właściciel do Maksymiljana, który usunął się był trochę na bok rzekł do niego prawdziwie serdecznie. — "Dziękuję ci, mój młody panie. To mi pomoc, co się zowie, i gdyby nie ona w tej ostatniej chwili, parobek, wóz i konie byłyby poszły do kata. Raz jeszcze serdecznie dziękuję panu! Lecz niechże wiem, z kim mam przyjemność.....?"

"Nazywam się Maksymiljan Klinger, i..."

"Co do kroćset, to pan nim jesteś! — przerwał stary jegomość i uściskał silnie

dłoń Maksymiljana. — Witajże mi pan z całego serca! Przekonałem się, żeś odważny i energiczny. A to mnie się bardzo podoba i każe się spodziewać, że niebawem zostaniemy dobrymi przyjaciołami. Ale pan jak widzę pieszo i z tłumoczkiem na plecach — jakto czy miałbyś pan w ten sam sposób całą drogę odbyć?"

"Tak jest, tak odbyłem całą — odpowiedział Maksymiljan z uśmiechem. — Moja kieska nie jest już tak pełną, jak dawniej bywało, a to nie wiele, co mi jeszcze pozostało, zachowałem na najcięższe czasy."

Po takiej odpowiedzi stał się pan Brause bardziej jeszcze serdecznym i jeszcze silniej uścisnął rękę Maksymiljana. "Obo, oho! — mówił on, — już widzę, że my się we wszystkiem zgodzimy. Żadnej pychy, żadnej buty, żadnej zarozumiałości! Kto się nie wstydzi chodzić pieszo, ten się nie będzie wstydził żadnej, poczciwej roboty. — Tak przynajmniej ja sądzę! A więc raz jeszcze, witajże mi z całego serca panie Klinger! No a teraz chodźmy do domu! Pan musisz być zmęczony, a zarazem głodny i spragniony więc chodź pan. Moja mateczka cieszyć się będzie z poznania pana."

I pociągnął Maksymiljana ze sobą do dworu — pojedynczego, bez wszelkich ozdób, ale zarazem wygodnego budynku, wprowadził do wnętrza i przedstawił żonie, kobiecie już wiekowej, z łagodnym spojrzeniem.

"Oto jest pan Klinger — rzekł do niej — który u nas odtąd pozostanie, tutaj mieszkać będzie i praktykować. Dał już dowód że nie jest ze słomy, pamiętaj więc, ażeby mu tu dobrze było."

Wzrok pani Brause zawisł przez chwilkę na Maksymiljanie. Zdało się, że ten skromny, młody człowiek z ładnym, wysokim czołem i niebieskimi oczyma musiał jej się podobać.

"Witajże nam serdecznie — rzekła do niego z macierzyńską niemal uprzejmością. — Nasz syn Konstanty pisał nam wiele dobrego o panu, i to musiało nas jak najlepiej usposobić dla pana. Daj Boże, ażebyś się pan tylko jak najrychlej przyzwyczaił do tego naszego wiejskiego życia. A jakże się tam ma nasz Kostuś?"

"Zdrów i wesół, przysyła przezemnie ukłony i pozdrowienie" — odpowiedział Maksymiljan.

"Tak, tak, poczciwy to chłopiec — szepnęła matka głosem zaledwie dosłyszanym. — Ale rozgość że się pan, panie Klinger. Tłumoczek odłóż Pan, każę go zanieść do pańskiego pokoju. Nie rób pan żadnych ceregieli, niech się panu zdaje, żaś pan w domu, albo u bliskich krewnych. Przyjaciele naszego syna są zarazem i naszymi przyjaciołami."

Maksymiljan uczynił zadosyć tym przyjacielskim wezwaniom i zaproszeniom, i już niebawem tak mu było dogodnie między tymi dobrymi ludźmi, jak gdyby lata całe miał z nimi stosunki. Pani Brause przygotowała szybko wieczerzę, skromną, wiejską, ale mimo to aż nadto dostateczną, pan Brause pofatygował się do piwnicy i przyniósł z tamtąd — na uczczenie jak się wyraził nowego domownika — butelkę dobrego wina i zasiedli wszyscy troje do stołu, i smakowali w zastawionem jadle a kiedy się należycie posilili rozpoczęła się rozmowa. Maksymiljan opowiadał najprzód o Konstantym, a potem opowiedział szczegółowo całe swoje życie, a jednemu i drugiemu opowiadaniu przysłuchiwali się państwo Brause bardzo uważnie.

"Ciężki to dla pana zawód, że wój nie zostawił testamentu — rzekł pan Brause, kiedy Maksymiljan wspomniał o zniszczonych nadziejach swoich — zaprawdę gorzki zawód i boleśne to bardzo, uczuć się zmuszonym w chwili, kiedy się już jest prawie u kresu studjów uniwersyteckich — zaczynać się sposobić do innego zajęcia, do nowego życia. Mam jednak to przekonanie, że Ten, co tam w górze po nad obłokami mieszka, ma wtem jakieś zakryte przed oczami naszemi zamysły, które o wiele lepsze będą, aniżelibyśmy przypuścić mogli. Ja na miejscu pańskiem nie troszczyłbym się dłużej o tę sprawę, ani nią się martwił. Zresztą życie na wsi jest zupełnie inne i o wiele milsze, jak wegotowanie w ciemnych salach sądowych pośród stosów zapylonych aktów, i dla tego ja kocham ten błękit niebieski, tę swobodę i to powietrze świeże, którem nas Bóg obdarzył. Bądź więc do-

brej myśli kochany panie Klinger! Powoli, z czasem, i pan się rozlubujesz we wsi! Z początku wyda się panu niejedno dziwnem a może nawet i prawdziwie komicznem, bo tu zupełnie inaczej przedstawia się każda rzecz, jak tam pomiędzy wami piecuchami, w mieście. A nadto tu potrzeba wciąż pracować, nieżałować swoich kości, od rana do wieczora stać na nogach i mieć na wszystko oczy otwarte. Mnie się zdaje, mój młody panie, że w pierwszych tygodniach będzie to dla Pana zbyt uciążliwem! Co?

"Nie lękam się żadnej, uczciwej roboty — odpowiedział Maksymiljan z uśmiechem. — Dzięki Bogu, zdrów jestem silny i z całego serca pragnę, zostać w całem znaczeniu tego słowa takim jakim być powinienem, ażeby być dobrym gospodarzem."

"Kiedy tak, to dorze, to mi się bardzo podoba — rzekł pan Brause i pokiwał głową. — Jak się to jednak panu podobać będzie, jeżeli zaraz jutro raniutko, bo jeszcze przed wschodem słońca, z łóżka wyleźć będziesz musiał? Wiem ja otem dobrze, że młodzi panowie, uczęszczający do wyższych szkół, lubią bardzo późno, dopiero w noc kłaść się do łóżka, a jeszcze później stawąć. U nas zupełnie przeciwnie. A potem, to orka, to sianie, młócenie, zwożenie siana, wywożenie nawozu i inne podobne roboty, których tu na wsi podostatkiem — czy sądzisz pan, że znajdziesz w tem wszystkiem upodobanie?"

"Mam nadzieję — odpowiedział Maksymiljan. — To, czego pragniemy się nauczyć, musimy gruntownie studjować, a zresztą czy praca koło roli nie jest równie zaszczytną jak władanie orężem, lub pisanie piórem?"

"Cieszę się bardzo, słysząc pana w ten sposób rozumującego — rzekł na to pan Brause, — gdyż niechcę z tego robić przed panem tajemnicy, że postanowiłem sobie zrobić z pana albo tęgiego gospodarza, albo wcale żadnego. A do tego potrzeba przedewszystkiem, ażebyś się pan od żadnej roboty nie uchylał i żadnej nie wstydził. Praca, praca i jeszcze raz praca oto główna podstawa każdego gospodarstwa na wsi, a resztę pozostawić należy Temu co tam w górze po nad obłokami. Bez jego błogosławieństwa nic się darzyć nie będzie i wszelkie trudy będą nadaremne; — lecz chociażby się nawet najgorzej wieść miało, wielką pociechę znajduje się w przekonaniu, że się uczciwie i sumiennie wypełniało wszystkie swoje powinności. Takie przekonanie pocieszy w największych nawet dolegliwościach."

"Czegoś podobnego doświadczyłem przed niedawnem na sobie samym — mówił Maksymiljan. — Nieszczęście, które nas niespodzianie dotknęło, i na któreśmy wcale niezasłużyli, należy znosić z spokojem, niepoddawać się i nietracić odwagi. I dla tego proszę pana, zechciej mi tylko zaufać, a przekonasz się, że o ile siły moje na to pozwolą, wypełnię jak najlepiej każdy obowiązek."

"W takim razie musi się panu kiedyś na świecie poszczęścić, chociażbyś miał nawet do walczenia z przeciwnościami — bo Ten, co tam w górze po nad obłokami, wynagradza każdego według jego zasług — rzekł na to pan Brause z całą powagą. — Ale zdaje się, że czas już będzie, ażebyśmy się rozeszli. Pan musisz być niezawodnie zmęczony, ja również, więc idźże pan spać, i wypocznij przez jutrzejszy dzień dobrze, gdyż pojutrze zaraz raniutko potrzeba będzie wziąść się do roboty! A więc dobrej nocy i miłego spoczynku!"

Zaraz potem powstał pan Brause a za nim pani domu i życząc Maksymiljanowi również miłego spoczynku, kazała go zaprowadzić do mieszkania, które dla niego przeznaczone zostało. Pomieszkanie to podobało się Maksymiljanowi, składało się ono z ładnego, pojedynczo umeblowanego pokoju i przyległej do tego sypialni. To też z całego swojego otoczenia był Maksyjmiljan bardzo zadowolony, a na sercu było mu jakoś błogo i serce to przepełnione było mu jakoś błogo i serce to przepełnione było wdzięcznością dla Najwyższego. Różne myśli snuły się po głowie, a ostatnia, po ktorej zaraz zasnął była-następująca:

"Ten co tam w górze po nad obłokami dobrze z tobą posątpił i mądrze tobą pokierował. Obecnie więc przyszła kolej na ciebie stwierdzić czynami, żeś godzien tej łaski u Boga!"

Maksymiljan wżył się powoli w swe

nowe życie. Z początku nadarzało mu się w rzeczy samej niemało trudności, jak niegdyś piórem po papierze, kierować tak samo dzisiaj narzędziami rolniczemi; silna jednak wola pokonała niejedną trudność, a resztę dokonały z każdym dniem wzrastające doświadczenia i przyzwyczajenie się do nowego zawodu. To też po upływie lat kilku nazwał go i uznał pan Brause bardzo tęgim ekonomem, który niepotrzebuje już dłużej odbywać praktyki pod kierunkiem innych osób, lecz może stać odtąd o własnych siłach.

A za tem tęsknił właśnie Maksymiljan, tej chwili wyczekiwał z jak największem upragnieniem. Zdolność jednak, wiedza, one same niewystarczały, potrzeba było jeszcze czegoś więcej, a mianowicie środków, za pomocą których możnaby nabyć grunt, i stanąć na nim o własnych siłach. Rozchodziło się więc teraz tylko o te środki i niepodobna było sobie poradzić, jakby tu przyjść do nich. Skąpe resztki pieniężne, jakie mu pozostały po śmierci wuja dawno już roztarły się i nie pozostał ani jeden szeląg, a na ich miejsce niewpłynęło z nikąd nic. Pan Brause był dla niego zawsze bardzo łaskaw, pani domu obchodziła się z nim jakby z synem, oboje starali się, ażeby mu niczego niebrakowało, zaopatrzyli go w bieliznę, suknie i we wszystko inne, czego tylko potrzebował, o pieniądzach jednak niebyło nigdy ani mowy, a i Maksymiljan niemógł mieć pretensye o nie. Wszak i tak już miał za co być zobowiązanym tym zacnym, poczciwym ludziom, on i tak zadłużył się był już u nich mocno.

Lecz cóż począć miał, co miał z sobą zrobić? Nie raz zastanawiał się on nad tem i nie raz szperał, ażeby coś wyszperać. Przez całe życie być tylko komisarzem lub w najlepszym razie inspektorem dóbr z tą myślą nie mógł się w żaden sposób pogodzić, a żadne widoki nie uśmiechały się choćby w największej oddali, żadne, któreby pozwalały mieć nadzieję, że zmieni się to na lepsze. Gryzło go to więc, i jak robak toczyło serce jego. Dokładał wprawdzie wszelkich starań, ażeby nie dać poznać co go przygniata, a tem samem niemartwić przyjaciela i dobroczyńcę, który z nim jak ojciec postępował, nie zawsze jednak udawało mu się to i nie całkiem. Pan Brause bowiem mimo podeszłego wieku miał bystry wzrok, a żona jego może nawet jeszcze bystrzejszy. Udawali oni w prawdzie, że nic niewidzą, bo chociaż dobrze widzieli, niemogli czy niechcieli jeszcze teraz pomódz.

Aż nareszcie pewnego dnia wyjechał Maksymiljan do sąsiedniego miasta na jarmark, ażeby tam żyto sprzedać. Z sprzedażą uporał się prędko, chciał więc niebawem wracać i w tym celu polecił furmanowi konie nakarmić do drogi, sam zaś z nudów wszedł do domu gościnnego, gdzie zwykle zajeżdżał, usiadł przy stole na boku, i zabrał się do czytania gazety, jaką tam właśnie napotkał. W gazecie tej znajdowało się zawezwanie do wyjazdu do Ameryki, które zajęło całkowicie uwagę jego i zupełnie nim odwładnęło. Autor owego ogłoszenia wychwalał w niem Amerykę z całym zapałem — ziemię nabyć tam można za bezcen, podatków i danin niepłaci się tam żadnych, klimat wyborny, urodzajność, jakiej nigdzie nieznajdzie, polowanie i rybołowstwo dozwolone każdemu i wiele innych tego rodzaju zachwałek wyliczał on w tem zawezwaniu. Maksymiljan przeczytał go raz jeden i drugi i trzeci, poczem oparł głowę na ręce i zamyślił się. Ameryka wyglądała teraz w wyobraźni jego jakby ziemia przyobiecana. I dlaczegożby nie miał on tak samo, jak to czynią tysiące innych, pojechać tam i szukać szczęścia? Wszakże jest młodym, zdrowym, silnym, dobrym gospodarzem a takich ludzi właśnie tam najbardziej potrzeba i takim uśmiecha się tam najszczęśliwsza przyszłość. A nadto jest to jedyna sposobność, ażeby zostać niezawisłym, ażeby stać o własnych siłach! Wielkich pieniężnych zasobów nie potrzeba do tego wcale. Z kilkuset talarami — zapewniał autor — można tam za morzem daleko większe szczęście zrobić, aniżeli tu w starej Europie z tysiącami. Maksymiljan nieposiadał wprawdzie żadnej gotówki, ale posiadał natomiast różne kosztowności, któremi obdarzył go nieboszczyk wuj, jakoto: pierścienie, zegarki, spinki do koszul, wszystkie prawdziwe i drogie. Na co mu tych błyskotek? Jeżeli je więc sprzeda, natenczas

zbierze się sumka, za którą nietylko będzie się mógł dostać do Ameryki, ale i nabyć kilkaset akrów ziemi i bodaj jaki taki inwentarz. Wyobraźnia Maksymiljana była bardzo bujna, raz więc pobudzona, snuły się co chwila przed oczami jego nowe obrazy. I już mu się zdało że jest farmerem na dalekim zachodzie, że już ogromny kawał ziemi korczuje, ścina drzewa, sieje, zbiera zboże, krótko mówiąc pracuje z całym zapałem, bez przerwy, niezmordowanie. Tak, jak to sobie tę rzecz teraz wyobrażał, to niepodobna już było inaczej tylko on musiał za lat dziesięć, dwanaście, zostać majętnym człowiekiem. A kto mu wówczas wzbroni powrócić do drogiej ojczyzny, w razie, gdyby pobyt w obcym kraju sprzykrzył mu się? Im dłużej wyobraźnia jego nasuwała takie myśli, tem więcej pozwalał się ułudzie opanowywać, aż w końcu kiedy parobek przyszedł i doniósł, że konie nakarmione i zaprzężone czekają, już i plan cały prawie zupełnie był gotów, i już powziął postanowienie ażeby sprzedać wszystko cokolwiek tylko posiada i wyjechać do Ameryki.

Tego samego dnia wieczorem, powróciwszy z miasta, był Maksymiljan niezwyczajnie milczący, a podczas wieczerzy prawie się nie odzywał. Nieuszło to uwagi pana Brause i tak samo pani domu. Nie dali oni jednak tego po sobie poznać i dopiero, kiedy Maksymiljan wstał i życząc dobrej nocy odszedł do swojego pokoju, rzekł pan domu.

"Słuchajno mateczko, naszemu Maksymiljanowi coś się przytrafić musiało i coś musiało mu wjechać do głowy."

"Zauważałam to także — odpowiedziała zacna kobieta przyznając — tylko mnie się zdaje, że to będzie ta dawna historya. Maksymiljan pragnie, jak to sam zauważałeś, zająć stanowisko niezawisłe, czego mu zresztą żaden rozumny człowiek za złe wziąść niemoże. Więc kto wie, może w rzeczy samej przytrafiło się coś takiego, co mu zrobiło nadzieję i rozbudziło jeszcze bardziej dawne pragnienie? Zostawmy go w spokoju a powoli wykryje się to wszystko."

Pan Brause pokiwał głową.

"Nie mateczko nie — rzekł on na to — tak być niemoże. Ja sądzę, że czas już pomówić z nim w tej sprawie otwarcie i to potrzeba zaraz jutro rano uczynić. Ty znasz moje zamiary dla tego poczciwca z któremi się już od tak dawna noszę. Chciałbym je obecnie zamienić w czyn, a obaczymy, co on też zdziałać potrafi."

Na drugi dzień zaraz raniutko posłał pan Brause po Maksymiljana pospieszył niezwłocznie a życzliwy dlań pan Brause przyjął go tym razem dziwnie jakoś uroczyście.

"Siadaj Maksymiljanie — rzekł on do niego. — Chciałbym z tobą dzisiaj szczerze pomówić. Moje zamiary dla ciebie są pewnie dobre i dla tego życzę sobie ażebyś był ze mną zupełnie szczery. Czy będziesz?"

"Będę" — odpowiedział Maksymiljan również szczerze.

"A więc powiedz mi przedewszystkiem, co ci wczoraj do głowy wlazło, i co się po tej głowie wczoraj roiło? Jeździłeś do miasta i tam cię coś niezwykłego spotkać musiało. Mów więc wprost, bez wszelkich ogródek co to było takiego?"

"Nie, nic niezwykłego niespotkało mnie — odpowiedział Maksymiljan nieco zakłopotany. — Tylko w gazecie napotkałem ogłoszenie, które spowodowało mnie do powzięcia zamiaru wyjechania do Ameryki."

Stary Brause zaskoczony taką niespodzianką, miał minę, jakby niewiedział co na to odpowiedzieć — po chwili jednak zaśmiał się i kiwnął ręką, jakby chciał ten zamysł odegnać.

"Głupstwo mój Maksymiljanie!" — rzekł nareszcie po chwili. — Jest to postanowienie, nad którem potrzeba by się bardzo długo zastanawiać. Jest u nas przysłowie dawne już bardzo i dobre, a które powiada: Siedź w kraju i żyj uczciwie, i o niem niepowinieneś był zapomnieć. Zresztą powiedz mi, jakie powody skłoniły cię do powzięcia postanowienia wyjazdu z kraju?"

Maksymiljan wyłuszczył te powody, opowiedział, jak dokładnie nad każdym z nich się zastanawiał, a w końcu podniósł z naciskiem, że przy tych skąpych środkach, jakimi rozporządza, gdzie indzie niemógłby osiągnąć stanowisko niezawisłe, jak tylko w Ameryce, gdzie grunta nabyć można za

bezcen. Stary Brause pozwolił mu się wygadać, a słuchał całej nowy bardzo uważnie. Lecz czy zastanawiałeś się ty również nad tem mój Maksymiljanie — rzekł do niego na to — ile to będziesz potrzebował namozolić się, a ile odmówić sobie, zanim ten plan przywiedziesz do skutku?"

"Ależ pewnie — odpowiedział Maksymiljan żywo. — Jestem jednak zdrów i nie lękam się żadnej pracy, a w takich razach zawsze się wiedzie! Więc i mnie musi się powieść,"

"Tak, w razie, jak Bóg pobłogosławi — rzekł pan Brause spokojnie. — Jeżeli jednak własnemi tylko siłami chcesz dobić się niezawisłego stanowiska, w takim razie niepojmuję, dlaczego masz szukać sposobności po temu gdzieś tam daleko po za morzami, a nie tu pomiędzy nami, gdzie sposobność po temu równie znaleźć możesz. Posłuchaj mnie więc Maksymiljanie! Ja kupiłem właśnie przed kilku latami jeszcze niewielką posiadłość Buchenrode i kupiłem ją za bezcen. Znasz tę posiadłość, gdyż jeździliśmy tam już razy kilka; kupując ją, miałem w tem swoje zamiary, pragnąłem, ażeby Konstanty tam osiadł i złożył próbę jak to on będzie gospodarzyć. Zamiary moje niepowiodły się, ponieważ Konstanty niema zamiłowania do gospodarstwa i tylko wyłącznie chce się oddać naukom. Więc może byś ty odkupił odemnie teraz tę posiadłość? Ja jej niepotrzebuję, jest ona nawet dla mnie ciężarem, gdyż dosyć dla mnie tego gospodarstwa. Przyznaję, że posiadłość ta znajduje się w bardzo opłakanym stanie. Pola nie są zasiane, las, ogród i łąki całkiem zaniedbane, a budynki gospodarskie w połowie zawalone, mimo tego wszystkiego mam to przekonanie, że z posiadłości tej dałoby się coś zrobić, byleby się tylko dostała do rąk pilnego i tęgiego gospodarza. Nie będzie ci tam pewnie gorzej, jak pomiędzy dziewiczymi lasami Ameryki — jeżeli więc chcesz tę posiadłość odkupić, sprzedam ci ją tanio, sprzedam za bezcen i cieszyć mnie jeszcze będzie, jeżeli się jej pozbędę!"

Propozycya ta ucieszyła widocznie Maksymiljana, był nią zachwycony, malowało się to na twarzy jego i w wzroku. Po chwili jednak zachmurzyło się oblicze jego, pokiwał głową i rzekł osowiały:

"Nie, nie to niepodobna, choćbym nawet niewiem już jak pragnął tego. Ja widzę że pańskie zamiary są jak najlepsze, lecz gdyby żądania pańskie były nawet jeszcze skromniejsze, środki jakiemi rozporządzam nie wystarczą, ażeby urządzić to gospodarstwo."

"Ei i dlaczegożby nie, ty dziwaku, kiedyż precie przyjmując moją propozycyę oszczędzasz tem samem koszta podróży do Ameryki — odpowiedział stary Brause żartobliwie. — Odkupić musisz tę posiadłość bo inaczej nie byłbyś sam panem, nie stałbyś o własnych siłach. a czego, jak to wiem dobrze, tak bardzo pragniesz. Nikt ci jednak nie powiada, ażebyś należytość za tę posiadłość natychmiast zapłacił. Z tem niepotrzebujesz spieszyć się, możesz to uczynić i za lat kilka, kiedy ci będzie dogodnie. Dalej rozumie się samo przez się, że cię niepuszczę z domu z zupełnie próżnemi rękami, lecz dostaniesz odemnie kilka tęgich koni, kilka krów, owiec, trochę drobiu, najpotrzebniejsze narzędzia gospodarskie, krótko mówiąc wszystko to, czego do urządzenia się, koniecznie będziesz potrzebował. O cenę kupna jak i o czas zapłaty, pogodzimy się jakoś, a o resztę sam się już postarasz. Z kilkuset talarów gotówki, jakie będziesz miał do rozporządzenia, opędzać będziesz pierwsze wydatki i opłacać robotników zanim z gruntów twoich doczekasz się jakiegoś zysku. Ze z początku będziesz potrzebował być bardzo oszczędnym, i że orozrywkach i zabawach i mowy być niemoże, tego zdaje mi się i dodawać niepotrzebuję. Niezapominaj jednak, że w dziewiczych lasach Ameryki niespotkasz również nic świetniejszego, że tam tak samo pracować będziesz musiał, jak w kraju, tak samo oszczędzać, i tak samo od rana do wieczora być czynnym. A więc namyśl się dobrze mój Maksymiljanie! Ja, ani mogę, ani pragnę zmuszać cię do czegokolwiekbądź, powtarzam ci tylko raz jeszcze moją dobrą radę: siedź w kraju i żyj uczciwie."

Maksymiljan stał, jak gdyby go kto zlał okropem a wzruszenie, wdzięczność i zachwyt tak nim zawładnęły, że niemógł

długo przyjść do siebie, aż nareszcie pochwycił rękę pana Brause i przycisnął ją do ust.

"Pan jesteś najlepszym, najdobrotliwszym i najwspaniałomyślniejszym człowiekiem na świecie, dobry, kochany i zacny panie Brause — zawołał po chwili, a jasna łza radości spłynęła po policzkach jego. — Przyjmuję pańską propozycyę z sercem przepełnionem wdzięcznością. Jeżeli pan tyle dobrego chcesz dla mnie uczynić, w takim razie będę mógł zagospodarować się i przyjść do czegoś! Serce moje rozpływa się z radości! Wszystko pójdzie dobrze i musi pójść, bo chcę pracować, jak gdybym miał nie dwie ale sześć rąk. Najzacniejszy panie Brause, panu zawdzięczam, przyszłe moje szczęście, przyszłość zapewnioną i spokojne życie bez trosk — lecz jak i kiedy będę ja się mógł za to panu odwdzięczyć?"

"Tylko nie tak prędko, nie tak porywczo mój Maksymiljanie — rzekł na to pan Brause. — Mnie niemasz nic więcej do zawdzięczenia, jak tylko sposobności, którą ci nastęczam, ażebyś został nie zawisłym, a ponieważ sposobność ta nic mnie niekosztuje, więc niewarto o tem i dłużej mówić. Na tobie cięży teraz obowiązek wyzyskać tę sposobność."

"O ja czuję się silnym, dokonać choćby najtrudniejszych rzeczy — zawołał Maksymiljan nieco zuchwale.

"Być może — z pomocą Bożą — dodał pan Brause całkiem poważnie. — Bo jeżeli Ten co tam w górze po nad obłokami niepobłogosławi, natenczas nadaremne wszystkie nasze trudy. Niezapominaj o tem nigdy Maksymiljanie, i cokolwiek i kiedykolwiek rozpoczynać będziesz, rozpoczynaj w imię Boże."

"Tak, tak — odpowiedział Maksymiljan roztargniony, niezważając wiele na słowa zacnego przyjaciela. — Zabiorę się do wszystkiego jak należy, byłoby więc coś szczególnego, gdyby mi się niepowiodło."

"Niech niebo dla cię będzie najłaskawszem — i miejmy nadzieję, że wszystko pójdzie jak najlepiej — zakończył pan Brause. — Praktykę ukończyłeś, przekonaj się więc obecnie jak to się stoi o własnych siłach.

IV.

O WŁASNYCH SIŁACH.

Tęgi to był człowiek z tego Maksymiljana, pracowity, wstrzemięźliwy, poczciwy aż do szpiku w kościach i — a co staremu Brausemu tylko miał do zawdzięczania — zawołany gospodarz. Zaufawszy jednak nazbyt swoim własnym siłom i przeceniwszy zabiegi i usiłowania swoje, marzył on o świetnej przyszłości i ani pomyślał o tem, że my ludzie biedni i słabi niepotrafimy nic zdziałać, bez błogosławieństwa Tego, który tam w górze po nad nami króluje i od którego wszelkie powodzenie przychodzi. Napomienia pana, który tę wadę w swoim uczniu poznał, niewywierały żadnego skutku, gdyż Maksymiljan zajęty całkiem gospodarstwem i urządzaniem się, zaledwie kiedyś, niekiedyś przypomniał sobie na nie.

Z prawdziwie gorączkowym zapałem zabrał on się do rozwiązania trudnego zadania. Buchenrode była to posiadłość całkiem zaniedbana, zniszczona, istna puszcza, gdzie wszystko potrzeba było porobić, niezastał bowiem prawie nic więcej, jak tylko gołą ziemię Posiadłość ta po śmierci ostatniego właściciela dostała się w spadku dalekim krewnym, a ci ją za niewielką sumę sprzedali. Pan Brause nabył takową, ażeby ją oddać kiedyś synowi lat dopiero dziesięć podówczas liczącemu, a że Konstanty niemiał zamiłowania do gospodarstwa, więc i posiadłość straciła wszelki urok w oczach ojca i zaniedbał ją całkiem. Zapłacił on za nią niewielką sumę, więc i niebardzo żal mu było tych pieniędzy, a ponieważ posiadłość nabyta znajdowała się daleko od jego dawnej posiadłości, a w dzierżawę wypuścić ją niechciał, ażeby uwolnić się od wszelkich sporów z dzierżawcami i nieprzysparzać sobie zgryzot, więc pozostawił ją na los Opatrzności, nietroszczył się nią i dopiero kiedy Maksymiljan do niego przybył i całem swojem postępowaniem zaskarbił sobie jego względy, przypomniał sobie znowu na nią, i przeznaczył ją dla tego mło-

dego człowieka, którego jak własnego syna pokochał. Odstąpił mu tę posiadłość, a Maksymiljan uzyskał tem samem to, czego tak bardzo pragnął, za czem od tak dawna tęsknił czyli inaczej, pozyskał pole do popisu, na któremby mógł stanąć o własnych siłach, rozwinąć całą swoją czynność i — jak miał nadzieję — dorobić się czegoś.

Kiedy Maksymiljan po raz pierwszy, jako właściciel oglądnął swą posiadłość, już wówczas przekonał się, że bardzo wiele będzie potrzeba przedtem zrobić, zanim się jakiś owoc zbierze. Przekonanie jednak to, nie odebrało mu wcale otuchy.

"W każdym razie niebędzie mi tu pewnie gorzej, jak tam w Ameryce — mówił sam do siebie. — Tylko raźno i gracko zabierzmy się do dzieła, a niebawem oczyścimy to wszystko bodaj trochę!"

Dom, stajnie i stodoły — zaniedbane, ruinami nazwać można było — znajdowały się w stanie godnym politowania. Na dachach leżały tu i owdzie szczątki dachówek, a brokwy były prawie całkiem zgnite. Deszcz bowiem, śnieg i wiatr gospodarząc po swojemu, zniszczyły powoli wszystko. Podłogi i sufity były także gdzie niegdzie powalone i leżały, tworząc kupy gruzów na przegnitych podłogach. Pomiędzy dylami i tarcicami rosło ziele, z drzwi i okien pozostały tylko zaledwie skąpe szczątki, które na nic przydać by się niemogły, a wszystkie budynki podobne były raczej do siedlisk nietoperzy, puszczyków, sów, kawek i wróbli, aniżeli do mieszkań ludzkich.

Do domu przytykał niegdyś duży ogród owocowy i jarzynowy — dziś na całej tej przestrzeni już nic innego obaczyć niemożna było jak tylko mnóstwo wysoko wybujałego dzikiego zielska, zdziczałych krzewów i skarłowaciałych drzew. Bodziaków i pokrzywy było wszędzie podostatkiem, tylko owoców i jarzyny niewidać było nigdzie.

Oglądnąwszy to wszystko pokiwał Maksymiljan głową i szepnął. "Nie jedno tu będzie potrzeba wykarczować i wypełnić," — i poszedł dalej, ażeby oglądnąć jeszcze pola, las i łąki.

Gdziekolwiek jednak przyszedł, wszędzie obaczył obraz zniszczenia, zupełnie taki sam jak w domu i ogrodzie! Pola pokryte były samymi chwastami, a łąki w części zapuszczone, w części zaś zamienione w bagna. Las tylko jeden, zajmujący około sto morgów stanowił wyjątek. Piękne, stare dęby, buki i brzozy, nietknięte przez długie lata siekierą stały w całej swej okazałości. — Widok ten rozradował serce Maksymiljana.

"Mam więc przynajmniej materyału do budowy podostatkiem — zawołał Maksymiljan ucieszony — a i drzewa do opału na jakie lat sto! Nie jest więc ta posiadłość znowu tak lichą."

Poczem zaczął na różnych miejscach rozpoznawać grunta i przekonał się, że ziemia prawie wszędzie jest dobrą, a miejscami nawet doskonałą. To też i oblicze jego, które, na początku oględzin, nieco się było schmurzyło, rozpogodziło się powoli i uśmiechnęło nareszcie.

"Da się z tego niechybnie coś zrobić — rzekł po chwili. — Pracy i cierpliwości będzie mnie to niemało kosztować, lecz i gołąbki nielatają już upieczone w powietrzu, ojciec Brause ma zupełną słuszność. Głupcem byłbym, gdybym dzisiaj jeszcze zamierzał jechać do Ameryki, kiedy tutaj tak samo, a może nawet i lepiej będzie mi się powodzić."

"Mozolić się, trudzić i pracować potrzeba wszędzie! Zabierajmy się więc energicznie do pracy."

I w rzeczy samej do opuszczonej dotychczas posiadłości zbiegły się już niebawem roje różnego rodzaju robotników. Mularze i cieśle pracowali około domu i budynków gospodarskich. Las dostarczał drzewa, ile tylko takowego zapotrzebowano, a kamienia kamieniołom, który się niedaleko znajdował i do tej posiadłości należał, a w którym również podostatkiem tego materyału znaleziono. Przedewszystkiem zajęto się stajniami i stodołami, odkładając budowę dworu na później. Jeden tylko pokój kazał sobie Maksymiljan wyporządzić w starym dworze ażeby mieć bodaj jakie takie schronienie. W ogrodzie jedni wyrywali chwasty, drudzy wycinali dzikie krzewy, inni oczyszczali drzewa owocowe, a jeszcze inni kopali grządki i siali

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZEŚLADOWANA

KROTOFILA W JEDNYM AKCIE DLA SCENY POLSKIEJ

EDMUNDA DRZEWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Gustaw.

Ach! aach.

Bogumił.

Ach! ach!

Dama *(obrażona.)*

Ach! ach!

Wszyscy.

Ach! ach!

Dama *(do Piotra.)*

Mówżesz pan!

Gustaw.

To obłudnik!

Bogumił.

Kompromitować się na starość.

Piotr *(skacze w górę.)*

Milion kroćset tysięcy, fur beczek batalionów djabłów! Uspokójcie się i posłuchajcie mnie (*n. s.*) Pozostaje mi tylko jeden środek usprawiedliwienia się (*siada-głośno.*) Mój kochany Guciu i ty mój stary wieraj Bogumile wiecie, że byłem nieprzyjacielem kobiet, ale przekonanie, że człowiek nie może sam pozostać do śmierci, wzięła górę nademną, i dla tego widzicie postanowiłem się ożenić.

Bogumił *(n. str.)*

Stary niedołęga! (*gł.*) Ależ panie!

Piotr.

Cicho bądź!

ogumił.

Pan rzeczywiście, chcesz się żenić?

Piotr.

Nie przerywaj. Moja przyszła jest aniołem. — Dziewazyna pełna rozsądku i dobrze wychowana, rączki takie bieluchne i miękie jak alabaster!

Bogumił.

Ależ panie alabaster jest przecie twardy.

Piotr.

Milcz. Takich maleńkich nożek nie ma na całym świecie, jeden trzewik jest dostateczny na obie! Włosy tak czarne, że kruki z zazdrości pozieleniałyby.—

Gustaw.

Kruki pozieleniałyby stryju!

iotr.

Jej usta są to róże wysadzone perłami. Słowem, ta urocza postać pełna powabu, wdzięku dowcipu, uroczej piękności stoi oto przed wami.—

Dama.

Tak... ale..

Piotr.

Cicho, przepraszami! Jak godność pani?

Dama.

Helena Rożewska.

Piotr.

Także Rożewska, jest to wprawdzie małe nieszczęście, ale to nic nie szkodzi. Panna Helena Rożewska twoja przyszła ciocia?

Gutaw.

Moja ciocia?

Bogumił.

Ja się wynoszę.

Gustaw.

Stryj chce się z tą panią ożenić!

Piotr.

Tak jest poświęcam wszystko dla niej.

Gustaw.

Ja propestuję przeciw temu.

Bogumił.

Ja także.

Gustaw.

Idę do Konsystorza.

Bogumił.

Ja zwołuję sejm!

Piotr.

Jak wam się podoba. Zostaję przy tem, za dwa tygodnie ślub i kwita.—

Gustaw.

Potem termin przed sądem.

Piotr i Bogumił.

Co?

Gustaw.

Za złamanie przysięgi wyrzeczonej przed ołtarzem.

Piotr.

Więc pani jesteś zamężną.

Dama *(zadumana.)*

Jak mój panie!

Bogumił.

To pan tego nie spostrzegł?

Piotr.

Wolno zapytać! kto jest tym szczęśliwym.

Dama.

Pan Gustaw Rożewski.

Piotr.

Ten chłystek, ten hultaj-ten..

Bogumił *(śmiejąc się.)*

Skonam ze smiechu.

Gustaw.

Tak kochany stryju, to moja małżonka jak sam powiedziałeś, wzór piękności. Pojmujesz zatem, że moja żona twoją w żaden sposób być nie może, kochany stryju.—

Bogumił *(do Piotra.)*

Ach! ale też się porządnie sparzył.—

Piotr.

Milcz bałwanie. Proszę o wytłomaczenie tej sprawy.

Dama.

Dwa miesiące upłynęło jak wzięliśmy ślub sekretny.

Gustaw.

Brak nam tylko twego błogosławieństwa.

Dama.

Pan sprzeciwiałeś się wszelkim związkom małżeńskim i zakazałeś twemu siostrzeńcowi.

Gustaw.

Więc moja Helena udała się.

Dama.

Do jaskini tygrysa.

Gustaw.

A tygrys ten nie tylko że jej w niczem nie zaskodził.

Dama.

Ale otoczył mnie przyjaźnią, współczuciem i opieką.

Gustaw.

Nawet chciał się ożenić.

Piotr.

Całe więc zdarzenie.

Gustaw.

Było tylko maleńką komedyją, ułożoną przezemnie.

Piotr.

Więc niebyło prześladowanej niewinności.

Gustaw.

Ani śladu!—

(Dokończenie nastąpi.)